

47.

WOLNA SZKOŁA

WOLNA SZKOŁA

NAUK POLITYCZNYCH

W PARYŻU.

Napisał

Michał Postworowski.



W KRAKOWIE,

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POŁSKIEJ.

1892.

Wycofano z księgozbioru
Biblioteki
Akademii Medycznej

445416

WOLNA SZKOŁA NAUK POLITYCZNYCH
W PARYŻU.

(*L'École libre des Sciences politiques 1871—1889*. Paris. Typographie Georges Chamerot. 1889).

Na wystawie powszechnej paryskiej r. 1889, w szeregu wystawców sekeyi VIII, figurowała też *Szkola nauk politycznych*; występowała ona tam napozór bardzo skromnie, gdyż niewielka akwarella, wyobrażająca architektoniczny plan gmachu szkolnego, i obok leżąca książka, streszczająca jej dzieje, stanowiły wszystko, co ze sobą na pokaz przyniosła. Zasługi jej wszakże musiały być niepośledniej natury, skoro *jury* nie zawahało się przyznać jej *le grand prix*, tj. najwyższą nagrodę, jaką miało w swoim rozporządzeniu.

Scharakteryzować położone przez tę szkołę zasługi, zaopoznać czytelników naszych, chociaż w główniejszych rysach, z okolicznościami, jakie założeniu szkoły towarzyszyły, i z osobistością znakomitego jej dyrektora, który sam plan obmyślił i w wykonanie wprowadził, zwrócić wreszcie uwagę na szczególne stosunki, jakie ukształtowały się między ciałem uczącym się a ciałem nauczającym—oto zadanie niniejszego studyum. Opiera się ono głównie na książce, której tytuł umieściliśmy w nagłówku, dziele anonimowym, które podług wszelkiego prawdopodobieństwa wyszło z pod pióra znakomitego uczonego, prawnika i filozofa, niedawno zmarłego

Emila Beaussire, a które pozwoliliśmy sobie uzupełnić osobistymi wrażeniami, wyniesionymi z dwuletniego w tej szkole pobytu.

I.

W historii powstawania akademij i uniwersytetów, zastanowić nas może jedna wspólna im wszystkim cecha: jest nią uwzględnienie przy tworzeniu tych przybytków czystej wiedzy pobudek ściśle politycznej natury¹⁾. Wielkie przesilenia zewnętrzne lub wewnętrzne, stają się tym gruntem i podkładem historycznym, na którym wyrastają nowe i bogato uposażone wszechnice. Czemu, jeżeli nie zawziętej walce stronniectw, zawdzięczają swoje powstanie w r. 1824 i 1834 uniwersytety londyński i brukselski? Czemu, jeżeli nie klęsce, poniesionej pod Jeną i wywołanej ztąd potrzeby „zastąpienia utraconych sił fizycznych siłami umysłowymi“ (słowa Fryderyka Wilhelma III), przypisać należy założenie uniwersytetu berlińskiego? W podobny sposób zabór prowincyj nadreńskich w r. 1814 i zabór Alzacyi w r. 1871, wiążą się ściśle z restauracją uniwersytetów w Bonn i Strasburgu, a zgnębienie powstania r. 1863 pociąga za sobą zamknięcie Szkoły Głównej i otwarcie uniwersytetu warszawskiego. Wszędzie, dola czy niedola, chęć podniesienia się z upadku i zaświadczenia wobec świata o żywotności i niezłomności narodu — czy przeciwnie, w razie zwycięstwa, chęć zapewnienia sobie na wsze czasy zdobytych rezultatów i szybszej asymilacji ludów zwyciężonych — wszędzie względy polityczne są decydującemi; one otwierają uniwersytety lub zamykają je; one stanowią, czy pochodnię wiedzy rozpalić czy zgasić należy. Myśli politycznej doszukać się możemy i w pierwszych zawiązkach *Szkoły nauk politycznych* w Paryżu.

Po wojnie r. 1871, społeczeństwo francuskie wygląda jak człowiek zbolący, zgnębiony nawalem nieszczęść, od wszystkich opuszczony, niemogący rachować na niczyją po-

¹⁾ Myśl tę rozwinał pięknie Jean Izoulet: *L'âme française et les universités nouvelles*. (Paris, Armand Colin. 1892).

moc; czuje ono, że ratunku w samem sobie szukać powinno, że w niem samem tkwi źródło przyszłego odrodzenia; choć w publicystyce współczesnej wre walka gorąca w kwestyi, na kogo zwalić winę i odpowiedzialność za poniesione klęski, wie ono doskonale, że przedewszystkiem zawinił naród, i to naród cały; rozumie, że na każdej z jego składowych części ciąży obowiązek przyczynienia się w miarę sił swoich do wspólnego dzieła, jakim jest podźwignięcie upadłej ojczyzny.

Jednym z tych, którzy wszystko to czuli, wiedzieli i rozumieli, był i Emil Boutmy. Urodzony w r. 1835, już w młodych latach odznaczał się niepospolitemi zdolnościami, a w licznych pracach z dziedziny historii, polityki, ekonomii społecznej i estetyki, oryginalnością i głębokością sądu zwracał na siebie uwagę. Pod koniec drugiego cesarstwa jest on profesorem w *École d'architecture*; z czasów tych datuje pierwsze jego obszerniejsze, a wiecej cenione przez znawców, dzieło: *La philosophie de l'architecture en Grèce* (r. 1870). Wszakże ze wszystkich umiejętności, polityka ma dla niego najwięcej uroku, polityka wolna od namiętności i od ducha stronniczego, owoc badań głębokich i bezinteresownych nad jej ukrytymi sprężynami.

Zastanawiając się nad przyczynami klęsk, które na kraj spadły, Boutmy dochodzi do przekonania, że wypowiedzenie wojny w r. 1870 było szaleństwem, a źródło jego upatruje w nieuctwie i duchowem lenistwie, w jakim była pogrążona Francya za drugiego cesarstwa. Wzniecić w narodzie cześć dla rzeczy wzniosłych, rozbudzić zamiłowanie do studyów mozolnych, i to drogą wykształcenia ludzi doborowych, swojego rodzaju arystokracji ducha, któraby po-mału kierunek i ton całemu narodowi nadała — oto zadanie, bez spełnienia którego niema co myśleć o podniesieniu Francyi.

Podobnie jak Schleiermacher wróżył uniwersytetowi berlińskiemu świetną przyszłość i na nim budował potęgę Prus i zjednoczenie Niemiec¹⁾, Boutmy chce ratować ojczyznę

¹⁾ Cytowany przez Izouleta (str. 7): „Berlin stanie się ogniskiem działalności duchowej dla Niemiec północnych, a grunt zostanie przygotowanym, aby państwo Pruskie wypełniło misję swoją.“

swoją przez założenie Szkoły nauk politycznych: ona dostarczy krajowi ludzi światłych, obserwatorów bacznych i czułych na wielkie prądy umysłowe swojego wieku, obywateli rozsądnych i kompetentnych we wszystkich bieżących kwestiach politycznych. Zakładu podobnego Francya nie posiada; umiejętności polityczne, wykładane w *École de Droit* lub *Collège de France*, nie obejmują wyczerpująco całego ich zakresu, nie pozostają w żadnym ściślejszym ze sobą związku, i choć mogą zadowolnić paru ciekawych, nie są one w stanie dać szerszemu ogółowi pełnego obrazu współczesnego politycznego życia.

Potrzebę tę czuł już w r. 1848 Hipolit Carnot, założyciel *Szkoły Administracyjnej*, i nie na tem polega oryginalność pomysłu Boutmy'ego. Nowatorem jest on głównie z tego względu, że jego szkoła nie będzie rządową, lecz prywatną. Jeżeli szkoła Carnota upadła po kilkunastomiesięcznej egzystencji, to głównie dlatego, że istniała pewna zasadnicza sprzeczność pomiędzy szkołą, jako wyższym zakładem naukowym, ogniskiem wiedzy, przybytkiem pracy samodzielnej — a szkołą, jako zakładem wychowawczym dla przyszłych wykonawców polityki rządowej, a więc zakładem, zależnym i wciąż kontrolowanym przez podejrzliwych zwierzchników. Rządowi trudno jest zadowolnić się wysoką i daleką opieką nad podobną szkołą; zawsze zastrzeże on sobie prawo czuwania nad wykładami i nad wykładającymi, a naginając program studyów do swoich własnych widoków i krępując profesorów, ścieśniać będzie przez to zakres ich działalności. Jeżeli *Szkoła nauk politycznych* ma sprostać patriotycznemu zadaniu, które jest jedyną racją jej bytu, musi ona być wolną, gdyż niezależność jest dla niej tą wodą ożywcza, w braku której niechybnie skarłowacieje i zginie.

Myśli, które tu streszczamy, zaznaczył Boutmy w liście otwartym z d. 25 lutego r. 1871 do Ernesta Vinet'a. Bliższe uzasadnienie tego pomysłu, program wykładów, a wreszcie prośbę do całego społeczeństwa o poparcie, znajdujemy w broszurce, wydanej w końcu września 1871 r. Odwaga cywilna, zaiste podziwienią godna, nie zapominajmy bowiem, że w chwili owej nieprzyjaciel obozuje jeszcze na francuskiej ziemi, że kraj cały wycieńczony wojną, okryty żalobą, dy-

miący zgliszczami, że nad skarbem publicznym wisi dług pięciomiliardowy — a zrozumieemy, ile było potrzeba miłości ojezyny i wiary w swoje społeczeństwo, aby w podobnej chwili wskazywać mu potrzebę wyższego politycznego wykształcenia i zwracać się do ofiarności publicznej o podtrzymanie zaledwie w umyśle poczętego dzieła, rokującego dopiero w oddalonej przyszłości pomyślnie rezultaty.

Boutmy znalazł poparcie moralne u wszystkich ludzi światłych i energicznych, którzy, czując równie jak on, głęboko, nieprzepatą potrzebę nadziei, z radością witali w nocnej pomroce tę zapowiedź jaśniejszego jutra¹⁾; znalazł on, co ważniejsza, towarzyszków, gotowych zapisać się pod jego chorągiew i złożyć w ofierze swoje młode (Sorel i Paweł Leroy-Beaulien), albo już wypróbowane (Janet i Levasseur) talenta.

Poparcie materyalne było najslabszem, ale nie zraziło to bynajmniej Boutmy'ego. Pomimo, że w kasie było zaledwie parę tysięcy franków na opędzenie pierwszych potrzeb installacyi, wykłady rozpoczęły się już d. 12 stycznia 1872 r. Gdy dzisiaj, przechodząc ulicą St. Guillaume, widzi się elegancki budynek *Szkoły nauk politycznych*, a wewnątrz bogato i znakomicie zaopatrzoną bibliotekę, obszerne audytorya, urządzone nietylko z wygodą, ale z możliwym komfortem, trudno jest wyobrazić sobie, jak mizerne i ubogie były jej początki: sala publiczna, najmowana na godziny, pięć razy w tygodniu; pięć wykładów tylko na programie; słuchacze nieliczni, obcy zupełnie profesorom i nieznający się między sobą — wszystko to przypominało raczej rozpowszechnione w Paryżu serye odczytów, w luźnym ze sobą stojących związku, i nie wyglądało bynajmniej na zakład naukowy. Ale dla Boutmy'ego pretensjonalna ta napozór nazwa *Szkoły*, miała głębokie znaczenie: miała ona zapowiadać, że tymczasowa wadliwa organizacya, odrzuconą zostanie przy pierwszej lepszej sposobności i zastąpioną przez nową, bardziej jednolitą

¹⁾ List Guizot'a i Taine'a w *Journal des Débats* 15 i 17 października 1871 roku, i Laboulaye'a, wszystkie cytowane w książce: *École libre etc.*, str. 20—34.

i zbliżoną do organizacyi uniwersyteckiej. *C'étaient un engagement et une promesse* — jak sam powiada.

Rząd spoglądał na Szkołę okiem niechętnem; od ogółu publiczności wiał chłód i sceptycyzm; jedni powątpiewali, aby szkoła potrafiła utrzymać się w duchu wolnym od stronniczości, inni, aby w ogóle jako szkoła prywatna egzystować mogła, skoro zakład podobny, nawet z pomocą wszechpotężnego państwa w r. 1848 nie zdołał się utrzymać.

A jednak, ufni w słuszność swej sprawy, założyciele szli dalej obraną drogą. W lipcu 1872 r. formują oni spółkę akcyjną, uposażoną poważniejszym już kapitałem.

Nowy rok szkolny rozpoczyna się w specjalnym lokalu przy ulicy Taranne. Odtąd z roku na rok zwiększa się liczba wykładów. Ciało profesorskie liczy w swoim gronie coraz to więcej znakomitości świata naukowego: Dareste, Demongeot, Alix, Ribot, Lyon-Caen, Renault, Funck-Brentano, Glesson, Flach i inni. Liczba słuchaczy, i to słuchaczy poważnych, wzrasta w odpowiednim stosunku i dochodzi w r. 1879 do 232 zapisanych na 23 wykłady.

Szkoła zdobywa sobie szerokie uznanie w kraju i zagranicą; wychowawcy jej wychodzą zwycięzami na wszystkich konkursach w ministeryum spraw zagranicznych i finansów, w Radzie Stanu i Izbie Obrachunkowej; uniwersytety zagraniczne przysyłają jej swoich stypendystów, a rządy europejskie i amerykańskie powierzają jej swoich przyszłych dyplomatów i deputowanych.

Stanowisko szkoły wobec rządu francuskiego pozostaje zawsze niezależnem; choć los jej prawnie nie jest bynajmniej zabezpieczony, gdyż, dzięki istniejącej ustawie, może minister oświaty jednym pociągnięciem pióra szkołę zamknąć lub wykłady zawiesić, ma ona jednak dziś za sobą cały już szereg lat pracy spokojnej i poważnej, i poparcie opinii publicznej, a to stanowi dla niej dostateczny oręż przeciw nadużyciu przez ministra władzy jego dyskrecjonalnej.

Inne za to z tej strony zagraża jej niebezpieczeństwo. Rok 1881 był fatalnym dla stronnictwa monarchicznego. Republikańskie wzmacniają coraz bardziej swe pozycje; w sferach rządowych spoglądają zazdrośnym okiem na *Szkołę nauk*

politycznych, którą chełanoby pozyskać i użytkować w celach własnego stronnictwa; cień *Szkoły Administracyjnej* z r. 1848, jak duch Banka prześladowuje członków gabinetu, i poruszoną jest myśl wskrzeszenia jej w zmienionej nieco formie. Jedna z Izb oświadcza się za koniecznością założenia podobnej szkoły. Ciężkie chmury zawisają tedy nad naszą szkołą. Rząd zwraca się wreszcie z propozycją do Boutmy'ego i daje mu do wyboru: „Z wami albo przeciw wam,“ tj. „albo odstąpiecie mi waszą szkołę, albo ja zakładam inną,“ a to ostatnie znaczy tyle, co: „Skorzystam z nabytego przez was doświadczenia, skopiuję wasze programy, przyciągnę zapomocą wysokich pensyj waszych profesorów, zapewnię uczniom dyplomowanym prawo do urzędów (*droit aux places*), a wy—dawajcie sobie radę, jak możecie!“

Konkurencja z rządem była dla Boutmy'ego niemożliwą, nie tylko ze względów materyalnych, ale i moralnych; wobec oświadczenia się Ciała Prawodawczego za Szkołą rządową, nie pozostawało mu nic innego, jak uchylić czoła przed wolą narodu. Rozpoczął więc z rządem układy w kwestyi odstąpienia mu Szkoły na nader wygodnych dla kraju warunkach, zastrzegając sobie tylko ze strony rządu uszanowanie tradycyj, jakie zdołały się w Szkole w ciągu lat dziesięciu jej istnienia wytworzyć, zabezpieczenie bytu profesorom bez względu na ich formalne kwalifikacye naukowe, wreszcie zapewnienie możliwej swobody nauczania.

Zawarta umowa przestawała obowiązywać obie strony w razie, gdyby po upływie sześciu miesięcy nie była przez Izby zatwierdzoną. Warunek ten okazał się nadzwyczaj płodnym w następstwa: komisya budżetowa, której umowa do uchwalenia poddana została, zajęła się tą kwestją bardzo późno, zażądała pewnych wyjaśnień i uzupełnień, w końcu w braku dostatecznych informacji, na razie umowy nie zatwierdziła. Obydwie strony kontraktujące odzyskały więc swobodę działania; nastąpiły zmiany w łonie gabinetu, inne sprawy polityczne zaabsorbowały uwagę parlamentu, do tego dołączyły się względy finansowe; w rezultacie Szkoła znalazła się znowu niezależną i pozostała nią aż do dziś. W roku zeszłym na uczcie, danej w 20-letnią rocznicę założenia Szkoły, porównał ją dyrektor jej w pięknej i wzniosłej

przemowie z 20-letnią dziewczęcią, o rękę której dobija się pan możny: „Ale córec naszej nie pilno,“ dodał Boutmy, „niech się nacieszy jeszcze swoją młodością i swobodą.“ Widać ztąd, że dyrekcya przewiduje chwilę, kiedy pod naciskiem opinii będzie zmuszoną zazdrośnemu rządowi Szkołę odstąpić; chodzi jej tylko o to, aby „oblubienica“ lat dojrzałych doczekała, tj. żeby doświadczenie, jakiego Szkoła jest owocem, nie poszło na marne, aby rząd zmuszony był mimowoli iść tąsamą drogą, jaką ci niezmordowani pionierzy energią i pracą własną przygotowali.

Po roku 1881 następuje w Szkole epoka wielkich ulepszeń pod względem zewnętrznym. Lokal przy ulicy Taranne staje się już niewystarczającym. Spółka zakupuje dom Nr. 27 rue St. Guillaume, do którego szkoła przeniesioną zostaje w r. 1883; ale i tam wkrótce jest zaciasno, dokupuje więc kawałek gruntu jeszcze, i na nim staje dopiero wykończony i dziś istniejący gmach Szkoły.

Kapitał zakładowy wzrasta drogą subskrypcyi z r. 1887 do 250.000 franków, nie licząc fundacyj prywatnych, które zapewniają byt kilkunastu katedrom. Liczba tych ostatnich dochodzi obecnie do 35, a liczba słuchaczy do 400, z których 20% cudzoziemców.

Tak się przedstawia historia zewnętrzna *Szkoły nauk politycznych*; z kolei rzucmy pobieżnie okiem na jej stronę wewnętrzną, na rozwój programu naukowego i zmiany, jakim podlegał w przeciągu tych lat kilkunastu.

II.

Według planu, nakreślonego przez Boutmy'ego w broszurze, o której już wspominaliśmy, miał obejmować program wykładów następujące przedmioty:

- 1) Zarys geograficzny i etnograficzny świata cywilizowanego.
- 2) Historia dyplomatyczna Europy, począwszy od pokoju Westfalskiego (1648 r.).
- 3) Historia militarizmu od Fryderyka II.

- 4) Dzieje rozwoju doktryn ekonomicznych w dziełach ekonomistów i w ustawodawstwach.
- 5) Dzieje rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu w wieku XIX na podstawie dokumentów statystycznych, dotyczących się produkcji dóbr, ich obrotu, konsumpcyi i rozdziału społecznego.
- 6) Historia skarbowości w Europie, począwszy od Rewolucyi francuskiej.
- 7) Historia parlamentaryzmu w Europie i Ameryce od r. 1776.
- 8) Historia ustawodawstw (cywilnych i karnych) europejskich od czasu kodeksu napoleońskiego.
- 9) Historia administracji centralnej i lokalnej w Europie, począwszy od XVII wieku.
- 10) Historia społeczeństwa europejskiego od r. 1789, t. j. rozwój teoryj, dotyczących społecznej organizacyi i ocena ich wpływu na społeczeństwo.

Program ten uderza przedewszystkiem swoją szerokością; wszystkie strony współczesnego politycznego życia są w nim uwzględnione z równą starannością; obejmuje on jakby encyklopedyę umiejętności politycznych, ułatwiającą poznanie warunków, wśród których wypada nam żyć i działać, i czynników, z jakimi czy w polityce zewnętrznej, czy wewnętrznej, liczyć się z konieczności musimy.

Drugim jego rysem ciekawym, ze względu na to, że mamy do czynienia ze szkołą francuską, jest udzielenie szerokiego miejsca sprawom, dotyczącym się całego świata cywilizowanego, a nie tylko wyłącznie Francyi, to zaś w celu szukania u innych ludów dobrego przykładu do naśladowania, a zarazem wytlómaczenia zapomocą badań porównawczych, przyczyn rozwoju lub upadku pewnych teoryj lub instytucyj.

Cechą trzecią programu, jest jego praktyczność, t. j. uwzględnienie potrzeb współczesnych. Młodzi ludzie wynoszą często ze szkół średnich znajomość świata starożytnego, a zrozumieć nie mogą świata dzisiejszego i rozglądają się po nim ze zdziwieniem, tracą dwa lub trzy lata na dopytywanie się i zasięganie dorywczych wskazówek u ludzi często niekompetentnych, co pociąga dla nich i dla kraju nieraz oplakane skutki; niepodobna znać wszystko i wszystkiego

się nauczyć; niech mąż stanu i obywatel znają dokładnie przynajmniej swoją epokę. Ztąd wynika, że tło historyczne w programie stanowi wiek XIX, a tylko dla spraw dyplomatycznych i administracyjnych sięga ono połowy XVII w., co wystarcza, aby odszukać w przeszłości ślady i początki tych wielkich luków, po których idziemy i zmierzamy w przyszłość.

Cechą czwartą tych nauk, ściśle związaną z poprzednią, jest wprowadzenie empiryzmu do polityki, a metody historyczno-krytycznej do wykładów. Za wykluczeniem metody dogmatycznej, przeciwko stosowaniu teorii bezwzględnych i operowaniu abstrakcjami (człowiek jako taki, państwo jako takie) przemawiają względy pedagogiczne i polityczne. Od młodzieńca lub człowieka dojrzałego nie może wyższa szkoła wymagać jedynie uwagi, pilności i przyjmowania na wiarę tego, co z katedry usłyszy; przeciwnie, chodzi jej głównie o wyrobienie w nim zdrowego sądu drogą jawnego, odbywającego się prawie przed oczyma, grupowania, tłumaczenia i wyjaśniania faktów i zjawisk życia politycznego.

Celem tych badań, nie ma być bynajmniej wynalezienie praw niezmiennych i działających z jednakową siłą w Paryżu, Londynie lub Petersburgu. „My — powiada Boutmy o swoich rodakach — mamy zbyt wielkie upodobanie do uogólnień we wszystkich gałęziach wiedzy, a nigdzie nie byliśmy tak na nie szczodrzy, jak w kwestyi ustroju społecznego. Nazywamy to *zasadami*. Mam wielkie uznanie dla zasad, ale wydaje mi się, że w tej kwestyi zrobiono już wszystko, co było do zrobienia. O zupełnie rzecz inną chodzi nam w naszej Szkole; nikt z nas nie wątpi, że zasady te są prawdziwymi *en gros*; samo wszakże doświadczenie oznaczyć może granice, po za którymi przestają one być praktycznie wykonalnymi. Mówię tu naturalnie o tem wyższem i szerokiem doświadczeniu, które się opiera na spostrzeżeniach zebranych bez pośpiechu, rachuje się ze wszystkimi czynnikami w grę wchodzącymi, umie dopatrzeć się analogii, ale nie spuszcza z oka i różnic, jakie zachodzą pod względem epoki, miejsca i rasy.“

Silne przekonanie o skomplikowaniu zjawisk życia politycznego, wynikająca ztąd ostrożność w wydawaniu sądu,

wykluczenie teorii mglistych i absolutnych, unikanie efektowych a szeroko brzmiących frazesów, a w zamian za to praca skrzętna i spokojna około ścisłego zestawienia faktów i jasnego, bezstronnego ich wyjaśnienia, stanowią ten grunt wspólny, na którym spotykają się wszyscy obecni członkowie ciała nauczycielskiego *Szkoły nauk politycznych*.

Wprowadzić program ten w wykonanie, było rzeczą niełatwą. Sprzeciwiał się temu w pierwszych latach brak środków materyalnych, a gdy te się pomału znalazły, zdobyte doświadczenie wykazało, że zakreszony pierwotnie program był niewystarczającym i nie odpowiadał w zupełności potrzebom społeczeństwa. Był on mianowicie zbyt ogólnikowym: profesorowie, mający do rozporządzenia tylko jedną godzinę na tydzień, nie byli w stanie wyczerpująco swego przedmiotu przedstawić i byli zmuszeni, albo, chcąc objąć całość, bardzo szkicowo ją zarysowywać, albo też część tylko programu bardziej drobniawo wypełnić, zostawiając resztę w półocieniu. Nie zadawałnialy te wykłady i słuchaczów; jedni z nich, gotujący się do zawodów publicznych, zamało znajdowali w nich wiadomości specjalnych, któreby zaraz przy rozpoczęciu tej lub innej kariery, zużytkować mogli; dla drugich, którzy zjawiska życia politycznego chcieli uczynić przedmiotem badań naukowych, nie oglądając się na ich użyteczność dla tego lub innego zawodu, były znów wykłady te zanadto elementarne. A przecież były to dwie najważniejsze grupy słuchaczów, można powiedzieć jedyne, dla których *Szkola nauk politycznych* utworzoną została.

Ze względu tedy na zmiany, jakie zaprowadzono w planie wykładów, można odróżnić dwa okresy. W pierwszym, trwającym do r. 1879, dyrekeya szkoły uwzględniła przeważnie potrzeby pierwszej grupy słuchaczów, a to przez wprowadzenie nowych wykładów treści bardziej specjalnej i stojących w dosyć ścisłym związku z wymaganiami konkursowymi, jakie każde ministerstwo stawia dla swoich aspirantów; wprawdzie każdy słuchacz, zapisujący się na wykład specjalny, obowiązany jest ucześnieć na wykład treści ogólniejszej, ale charakter zawodowy przeważa. *Szkola nauk politycznych*, pomimo wszelkich wysiłków dyrekeyi, aby studentów ściśle naukowych, bezinteresownych, na szwank nie

narazić, staje się w tym okresie prawie wyłącznie szkołą przygotowawczą do zawodów publicznych.

Pomyślniejszy zwrot ku pierwotnej myśli dyrektora daje się uczuć po r. 1879. W okresie tym gorączka za miejscami i urzędami zaczyna we Francji powoli ostygąć. Wszystkie ministerstwa są przepelnione, i młodzież sama zwraca się z prośbą do dyrekcji o uwzględnienie potrzeb drugiej grupy, a mianowicie o otwarcie wykładów bardziej specjalnych w celu pogłębienia badań naukowych. Dyrekcja z prawdziwą radością wita tę nową tendencję; niezwłocznie wzmacnia istniejące już wykłady przez zapewnienie profesorom jednej dodatkowej godziny, poświęconej zajęciom praktycznym, funduje nowe katedry, a gdy specjalizacja ta, nie zawodowa już, lecz naukowa, dosięga bardzo poważnych rozmiarów, zmuszona jest utworzyć, obok istniejących już sekcji dyplomatycznej i administracyjnej, sekcję prawa publicznego, sekcję finansową i ekonomiczną. W łonie Szkoły powstają więc jakby cztery wydziały, spokrewnione wprawdzie ze sobą i posiadające pewną liczbę wspólnych wykładów, ale stanowiące każdy jedną wykończoną całość. W r. 1886 przybywa jeszcze sekcja piąta, mianowicie kolonialna, zadaniem której jest zużytkowanie nowych bogatych materiałów historycznych, prawnych, geograficznych, etnograficznych i ekonomicznych, jakie następują nowo nabyte kolonie.

W okresie drugim, zaczynającym się po r. 1879 i trwającym aż do dni dzisiejszych, ideał Boutmy'ego w czyn się zamienia. Szkoła jego staje się prawdziwym uniwersytetem umiejętności politycznych.

III.

Żeby zapoznać się z trybem życia szkolnego instytucji samej, wyobraźmy sobie, że po zapłaceniu wpisowego (które wynosi 300 franków rocznie) uzyskaliśmy kartę legitymacyjną, a z nią prawo wolnego wstępu do wszystkich sal, w których odbywają się zajęcia, planem szkolnym objęte.

O dziewiątej zrana trafiamy na wykłady; trwają one do godziny 11-ej, a po południu od 2-ej do 5-ej; na każdą

sekcję wszakże wypada jedna lub dwie godziny dziennie najwyżej. Po uniwersytetach niemieckich, liczba ta wydaje się nadzwyczaj małą; dyrekcja jednak na zasadzie własnego doświadczenia doszła do przekonania, że przeciążanie zbyt wielką liczbą wykładów, oddziaływa szkodliwie na umysł słuchaczy, wymaga tylko biernej uwagi, a znieczula zdolności czynne, bystrość i rzutkość umysłu, i zmniejsza energię do pracy. W innych szkołach, po 5 lub 6 wykładach uczeń jest tak znużonym, że nie jest w stanie poważniejszej książki wziąć do ręki; wystawia sobie, że dostatecznie się już napracował, jeżeli pewną liczbę godzin w szkole odsiedział i że mu się słusznie należy odpoczynek; w gruncie rzeczy rezultat podobnej pracy jest minimalny; jedne wiadomości wylatują z głowy, w miarę jak przybywają inne, a gdy nadejdzie czas egzaminów, wszystko wydaje się słuchaczowi tak nowem, jak gdyby się o tem pierwszy raz w życiu dowiedział. W *Szkole nauk politycznych* uczeń wie, że przez swoją obecność na wykładach spełnił dopiero część, i to najłatwiejszą, swojego zadania; wie, że profesor z katedry nie może i nie jest obowiązany wszystkiego nauczyć, że, co najwyżej, może i powinien wzbudzić w słuchaczach zamiłowanie do pewnej gałęzi wiedzy, dać im klucz do jej wnętrza tj. terminologię i metodę badania, a wreszcie zaznaczyć szkie ogólny, streszczający jej ważniejsze wyniki — ale że po za tem dopiero leży szerokie pole do pracy osobistej: uzupełnienie szczegółów, krytyczne badanie źródeł, obznajomienie się z literaturą przedmiotu i t. d.

W imię zasady podziału pracy pomiędzy profesora i ucznia, dyrekcja nie starała się bynajmniej o przeladowanie jednych i drugich zbytnią ilością wykładów, a zrobiła wszystko, co było w jej mocy, aby uczeń dla zajęć, które go poza wykładami czekają, zachował całą świeżość i giętkość swojego umysłu.

Pod względem higienicznym, urządzenie wewnętrzne szkoły nie pozostawia też nic do życzenia: trzy sale wykładowe, obszerne, często przewietrzane, oświetlone górnem światłem, łagodnie padającym przez wielkie tafle matowe, służą do zmiany, aby nigdy młodzież nie pozostawiała w jednej i tej samej sali dwie godziny z rzędu. Było to koniecz-

nem, ze względu na wielką liczbę uczęszczających na wykłady. Zdumienie bowiem ogarnia na widok tej skrupulatności, z jaką 200 lub 250 zapisanych, wszyscy bez wyjątku do apellu zawsze się stawiają; chorzy z łóżek się ściągają, a zdarzył się wypadek, że jeden z uczniów z raną na czole powstała z uderzenia drzwi—na całej prelekcji z istic stoicką zimną krwią przesiedział, aby ani jednego słowa z wykładu nie opuścić, i dopiero po skończeniu udał się podtrzymywany przez kolegów do szpitala, gdzie mu ranę szeroką na palec zaszyto ¹⁾). Notują też wykład wszyscy bez wyjątku, pomimo, że profesorowie, nie mając czasu do stracenia, mówią z nadzwyczajną szybkością, a każdy tylko na swoje notatki liczyć musi, gdyż litografowanie skryptów nie jest w użyciu, któż zaś za dokładność notatek sąsiada ręczyć może?

W przerwach pomiędzy godzinami wykładowemi, udają się wszyscy do wielkiego *hall*, *fumoir*'u, gdzie świeżo usłyszana prelekcja jest często przedmiotem ożywionej dyskusji, a jeżeli, zmęczony tym gwarem, szuka kto eichego schronienia, dwie sale czytelnicy stoją dlań otworem; w jednej z nich piętrzą się na stołach wszystkie europejskie poważniejsze organa polityczne, w sali sąsiedniej znajdujemy miesięczniki angielskie, francuskie, niemieckie i włoskie. Cisza tu panuje głęboka i wszelkie głośnie rozmowy są tutaj wykluczone. Niedozwolone jest wypożyczanie książek do domu. Podobny regulamin wprowadzony jest także w *Salle de travail* i bibliotece, i słusznie, gdyż przy podobnym wypożyczeniu stwierdzono, że książka leży bezużytecznie przez kilkanaście godzin na dobie, i nikt inny z niej nie jest w możności korzystać. Tu przeciwnie, jedna i tasama książka przez parę rąk w jednym i tym samym dniu przejść może. Zmusza to niejako uczniów do pracowania na miejscu, ale trudno dyrekcji brać to za złe, skoro dołożyła wszelkich starań, aby pracę tę postawić w jak najlepszych warunkach materialnych. Sala otwarta jest do późnej nocy, ogrzana i oświetlona wybornie w dzień i wieczorem; wielu, bardzo wielu młodych

¹⁾ Bohaterem tego epizodu był jeden z naszych rodaków, pan J. M.

ludzi cały dzień, z wyjątkiem godzin poświęconych posiłkowi, w Szkole wskutek tego przesiaduje.

Zresztą dyrekcja była tu powodowaną i głębszą myślą, która na szczególniejsze zasługuje uznanie: dając w ręce młodzieży najlepsze środki informacyjne, chciała ona zarazem przyciągnąć ją do siebie, czuć ją niejako pod ręką, aby i rady czasami udzielić i zapoznać się z nią bliżej i dać jej sposobność zapoznania się między sobą; chciała ona stworzyć z wychowanców swoich jakby jedną rodzinę, mającą dom swój własny, gdzieby czuć się mogli jak u siebie, a z murami którego byliby związani najróżnorodniejszymi miłymi wspomnieniami. Szeroko i szlachetnie rozumiała ona naturę ludzką: pojęła, że uwzględniając potrzeby umysłu, nie trzeba zapominać o potrzebach serca, a momentu społecznego poświęcać momentowi indywidualnemu.

Ślady też tego zrozumienia odnajdujemy na każdym kroku. Każda instytucja, byt swój szkole zawdzięczająca, lub z nią w jakim związku będąca, ma na celu zapewnienie równoległego rozwoju obydwom pierwiastkom: z jednej strony badaniom naukowym, z drugiej—poczuciu koleżeństwa i duchowi solidarności; tem jedynie wytlómaczyć sobie możemy rozmiary, jakie przybrała w *Szkole nauk politycznych*, i rolę, jaką odgrywa — praca wspólna.

Wspomnieliśmy o zajęciach praktycznych. Odbývają się one pod kierunkiem profesora, który schodzi tu niejako z katedry, aby zasiąść z uczniami do pracy za jednym stołem; tu komentuje on statystyczne materiały, analizuje instrukcje dyplomatyczne, przedstawia już nie wyniki badań, ale sam sposób użytkowania umiejętnego źródeł bezpośrednich; tu wreszcie odbywają się posiedzenia fikcyjnych kongresów europejskich lub parlamentów.

Pierwsze zadanie polega na tem, że profesor (w danym razie p. Albert Sorel) wybiera jakąś chwilę z historii, np. rok 1795, rozdziela rolę pomiędzy swych słuchaczy, powierzając każdemu z nich obronę interesów politycznych jednego kraju, zbiera ich wszystkich na posiedzenie ogólne, na którym sam prezyduje, i każdy z delegatów ma domagać się tego, czego dane państwo w danym momencie historycznym



ze względu na siłę wewnętrzną lub pomoc zewnętrzną w postaci aliansów domagać się mogło.

Zadanie drugie polega na sformowaniu z pomiędzy słuchaczy całego parlamentu, z dwoma lub więcej stronnictwami, prezydium, komisjami i t. d., poczem każda kwestya, wniesiona na obrady, opracowana zostaje przez dwóch referentów i przechodzi wszystkie stadya projektów w rzeczywistych Izbach rozstrząsanych. Profesor p. Andrzej Lebon prowadzi te debaty i przestrzega zachowania wszystkich form parlamentarnych.

Zadania te i im podobne, nie mają bynajmniej na celu wzbudzenia w młodzieży przekonania, że dorosła już do roli dyplomatów lub prawodawców; zaprawiają one jedynie do głębokiego zastanawiania się nad sytuacją polityczną wewnętrzną czy zewnętrzną danego kraju, i przedstawiają doskonałą sposobność nauczenia się mówić publicznie zwięźle i zrozumiale. W seceji ekonomicznej praktyczne zajęcia polegają znowu na zwiedzaniu fabryk i osobistem zbliżeniu się z przedsiębiorcą z jednej, z robotnikami z drugiej strony, i zbadaniu wzajemnych stosunków, tak, jak się one w życiu a nie w książkach przedstawiają.

Tymsamym duchem ożywiona jest i inna jeszcze, bardzo ważna instytucja, o której wspomnieć nam z kolei wypada, a którą jest *Związek uczniów Szkoły nauk politycznych (Société des anciens élèves et élèves de l'École libre des Sciences politiques)*. Celem jego było powiązać jedną nicią wszystkie pokolenia — starsze i młodsze — wychowanców Szkoły, ułatwić zawiązanie się stosunków trwałej przyjaźni między nimi i tenąć w nich ducha solidarności i wzajemnej pomocy (art. I statutu)¹⁾.

Na zebraniach pełnych, które odbywają się raz lub dwa razy na miesiąc, widzimy profesorów z dyrektorem na czele, dawnych uczniów lub profesorów, którzy dzisiaj zajmują już wybitne stanowiska w kraju lub zagranicą, wreszcie młodzież uczącą się — wszyscy stanowią tu jedną, nierozdzielalną całość.

¹⁾ *La Société a pour but d'établir des relations amicales, un lien de solidarité et d'assistance mutuelle entre tous les anciens élèves, élèves et auditeurs de l'École.*

Przymus wszelki jest tu wykluczony, zacierają się hierarchiczne różnice; pod wpływem zetknięcia się dwóch żywiołów — ciała uczącego się i nauczającego, ożywionych wzajemną życzliwością i sympatją — następuje zobopólna dyfuzja idei; tu stykają się też bliżej i zapoznają wszystkie narodowości świata. Wschód i Zachód, Chiny i Japonia, Chili i Argentyna, półwysep Bałkański z całym zastępem zamieszkujących go ludów, mają tu swoich przedstawicieli, a często pogawędka z Turkiem, Grekiem lub Bulgarem, więcej światła rzuci na kwestyę wschodnią, niż całe tomy dzieł przeczytanych.

Związek ma swoją siedzibę w Szkole, która mu z największą chęcią sal swoich wykładowych w godzinach wieczornych użycza, a wówczas rozpoznać się w nich prawie niepodobna, skoro oświetlone *al giorno* przybierają powierzchowność galową, gdy za stołami, ustawionymi w podkowie, uginającymi się pod ciężarem waz z kwiatami i srebrnych naczyń, wszyscy zebrani członkowie Związku do wspólnej uczyt zajądą.

Drugim celem Związku jest wyświetlenie kwestyj z dziedziny nauk politycznych, zapomocą dyskusyi i wspólnej pracy¹⁾.

Zebrania te nie są już pełne, lecz wydziałowe, i odbywają się raz na tydzień: członkowie seceji dyplomatycznej, prawnej, czy ekonomicznej, wybierają za przedmiot do referatów i pogadarek te kwestye, które nie zostały należycie uwzględnione w wykładach z katedry i które im profesowie umyślnie do uzupełnienia własną pracą pozostawili. Choć zajęciami temi kieruje jeden z dawnych uczniów, panuje tu jednak swoboda zupełna i szerokie pole otwiera się dla ujawnienia własnych oryginalnych poglądów.

Po nad Związkiem wznosi się wreszcie trzecia instytucja, która wieńczy całe dzieło: są to tak zwane *Groupes de travail*. Mają one za zadanie pełnąć wiedzę naprzód zapomocą badania i rozstrząsania zagadnień, na które dzisiejsza

¹⁾ Art. I. ...*Eclairer par la discussion et le travail en commun les questions qui rentrent dans le domaine des sciences politiques.*

nauka nie daje jeszcze odpowiedzi. Członkami tych grup, których jest trzy, są profesorowie i uczniowie, którzy już ukończyli kompletne studia. Wyjątkowo tylko mogą być do nich dopuszczeni uczniowie drugorocznicy, jeżeli pracami swojemi zwrócili uwagę dyrekeyi.

Prace odczytywane na tych posiedzeniach i po poddaniu dyskusji uznane za dobre, drukowane są w stałym organie Szkoły, kwartalniku, zatytułowanym: *Annales de l'École libre des Sciences politiques*. Ustrój grup zbliżonym jest do seminariów, rozpowszechnionych na uniwersytetach w Niemczech, a różnią się tylko od nich w tym istotnym punkcie, że w każdej grupie nie jeden, lecz pięciu lub sześciu profesorów zasiada. Już to samo zainteresowanie się szerszego grona profesorów, wpływa podniecająco na referenta i zmusza go do bardzo wszechstronnego opracowania tematu, skoro pracę swoją obronić musi od zarzutów tak poważnej liczby oponentów.

Zasługą tedy i celem całej organizacyi pracy w *Szkole nauk politycznych* jest nie tylko oślnienie słuchaczy ogromem szczegółów i wiadomości, przedstawionych w formie gotowej, ile wytworzenie naokoło ucznia atmosfery naukowej. Żyjąc w niej bez przerwy przez czas dwuletnich studiów, obucząc bliżej i ciągle z ludźmi, interesującymi się zagadnieniami z tejsamej dziedziny, biorąc czynny udział w formułowaniu i rozwiązywaniu tychże zagadnień, obznajamia się on równie szybko z daną nauką, wziętą w całości, jak z jej szczegółami, a wiadomości te wsiąkają w niego niejako bezwiednie, przetrawia je z nadzwyczajną łatwością i daleko prędzej staje się zdolnym do wystąpienia jako badacz samodzielny na polu naukowym.

IV.

Zatrzymaliśmy się cokolwiek dłużej nad stosunkami wewnętrznymi *Szkoły nauk politycznych*, gdyż dzięki temu będziemy dopiero w stanie ocenić całą jej doniosłość w rzędzie wyższych zakładów naukowych świata cywilizowanego.

Franeyi oddała ona zasługi niepospolite — i to *bezpośrednio* przez dostarczenie jej, bez najmniejszego uszczerbku dla skarbu publicznego, około trzech tysięcy młodych ludzi, gruntownie wykształconych, których wpływ na szali historii, choć z dokładnością ocenić się nie da, był jednak już niewątpliwie dodatnim, gdyż w polityce ani rozsądku, ani znajomości rzeczy nigdy nie jest zawiele. Zresztą zwiększająca się z roku na rok liczba słuchaczy, dowodzi też, że i w społeczeństwie budzi się coraz większa potrzeba sumiennego i trzeźwego zbadania warunków współczesnego politycznego życia; zasługą Boutmy'ego było odczucie tej potrzeby w chwili, gdy ona występowała jeszcze w małych rozmiarach — zasługą Szkoły jest jej zaspokojenie; powodzenie zaś, jakiego Szkoła doznaje, jest samo przez się już objawem bardzo pocieszającym.

Pośrednio Szkoła oddała Franeyi przysługę przez podniesienie poziomu wymagań, stawianych dla kandydatów do urzędów publicznych i utrudnienie dostępu tym, którzy dostatecznych kwalifikacyj naukowych nie posiadają.

Nauka też zawdzięcza *Szkole nauk politycznych* ufundowanie po raz pierwszy całego szeregu katedr, nie istniejących dotychczas ani we Franeyi, ani po za jej granicami¹⁾, a dalej całą plejadę znakomitych uczonych, których Boutmy potrafił odnaleźć po za murami uniwersyteckimi i którym ofiarował wdzięczne pole do rozwinięcia młodych a pełnych przyszłości talentów²⁾; wreszcie zawdzięcza jej

¹⁾ Historia parlamentaryzmu, historia dyplomacyzna, historia militaryzmu, historia handlu, prawoznawstwo porównawcze (*législation civile comparée*) i t. d.

²⁾ Albert Sorel jest generalnym sekretarzem Senatu; Andrzej Lebon — szefem gabinetu prezesa Senatu; p. de Foville — szefem biura statystycznego w ministeryum finansów; Albert Vandal, Funck-Brentano, Arnaune są również urzędnikami w temże ministeryum; Juliusz Dietz, Koechlin, Anatol Leroy-Beaulieu są publicystami; Raphaël Lévy jest bankierem.

Profesorami w innych zakładach naukowych są: Lyon-Caen i Renault w *École de Droit*; Gaidoz w *École des Hautes Etudes*; Pigeonneau w *Faculté des Lettres*; Flach i Paweł Leroy-Beaulieu w *Collège de France*; Cheysson

liczny zastęp dzieł, owoc długoletnich rozmyślań i wykładów szkolnych ¹⁾, nie licząc już około 100 monografij, drukowanych w kwartalniku. Francya zasługi te oceniła — widzieliśmy, w jaki zaszczytny sposób; świat naukowy również uznaniem swem sławę Szkoły utwierdził. Wielu z profesorów zasiada w *Académie des Sciences morales et politiques*, a jeden z nich, p. Albert Sorel, zaszczycony został niedawno godnością zagranicznego członka Akademii Umiejętności w Krakowie.

Obok politycznych i naukowych zasług, trzeba zaś ucieć i wielkie, może największe, gdyż bardzo rzadkie, zasługi pedagogiczne Szkoły. Kwestya to zapewne bardzo delikatna, a ślady tego wpływu dla oka ludzkiego niewidoczne, gdyż ukryte spoczywają na dnie sumienia; ale niema ani jednego z tych, którzy Szkołę przeszli, coby nie przyznał, że w atmosferze, którą oddychał, jest coś uszlachetniającego, dzięki czemu najgorsi stają się i czują lepszymi, że w pośród młodzieży jest tam jakiś zapal do wszystkiego, co piękne, wzniosłe i bezinteresowne — zapal, który ogarnia nawet najbardziej chłodnych i wyciska na ich charakterze nigdy niezatarte piętno.

Nie wiemy, czy profesorom Szkoły znana była teoria, dotycząca roli sugestyi w wychowaniu, a zasadzająca się na tem, aby nie wmawiać w dziecko, że jest z gruntu złem i zepsutem, ale przeciwnie, uważać przewinienia jako objawy sporadyczne, a przekonać dziecko o istnieniu w niem do-

w *Ecole des Mines*; Alix w *Institut Catholique*; pułkownik Niox w *Szkole Wojskowej* i t. d.

¹⁾ Wymienimy tu z dzieł tych, tylko najważniejsze: Albert Sorel: *L'Europe et la Révolution Française*, 4 tomy. Tenże: *Histoire diplomatique de la guerre franco-allemande*. Albert Vandal: *Napoléon et Alexandre I.* Paul Leroy-Beaulieu: *Traité de la Science des Finances*. Tenże: *De la Colonisation*. Anatole Leroy-Beaulieu: *L'Empire des Tsars*. André Lebon: *Das Staatsrecht der französischen Republik*. Tenże: *Etudes sur l'Allemagne politique*. Lyon-Caen et Renault: *Traité de droit commercial*. Sorel et Funck-Brentano: *Précis du droit des gens*. René Stourm: *Le Budget*. Pułkownik Niox: *Géographie militaire* i t. d.

brych instynktów, które, raz uświadomione, już dalej same rozwijać się będą; w każdym razie, choć może inną drogą, doszli oni do tychsamych wyników. Ożywieni gorącą sympatya dla młodzieży, która staje przed ich oczami w chwili dla niej najkrytyczniejszej, w chwili, kiedy szuka dopiero swego powołania i sił swoich na tem lub na owem polu próbuje, może mają oni o niej lepsze mniemanie, niżli ona na to w istocie zasługuje. Ale przez rozegzaltowanie w niej dobrych pierwiastków, zapewniają tym ostatnim bezwarunkową przewagę i sprawiają, że młodzież nastraja się niebawem do wysokiego idealnego kamertonu i rzadko zawodzi nadzieje, jakie w niej pokładano. Cóż to szkodzi, że illuzya charakteryzuje pierwsze zetknięcie profesorów z młodzieżą, skoro tak szybko staje się rzeczywistością. I coś dziwnego, że świecąc przykładem patryotyzmu, poświęcenia dla idei, hartu duszy, samodzielności i poszanowania przekonau, potracają oni najszlachetniejsze struny naszego uczucia i zakładają w młode dusze akordy, które przez życie cale potężnem rozbrzmiewają echem.

O *Szkole nauk politycznych* można powiedzieć, że jest szkołą w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu, gdyż jest nią dla umysłu, serca i charakteru.

Michał Rostworowski.



315116



W KRAKOWIE, W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządkiem Józefa Lakocińskiego.

Przegląd Polski z miesiąca Września 1892 r.

Nakładem Autora.